

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 8 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 156

Wykrycie ^{wielkiej} organizacji szpiegowskiej

Wincenty Illnicz, przedstawiciel „Wniesztorgu“, który poczynił ostatnie zamówienia sowieckie w Łodzi, był szefem organizacji.

Sensacyjne aresztowanie kapitana defenzywy.

Z Warszawy donoszą nam:
Policja polityczna wykryła wczoraj aferę szpiegowską zakrojoną na olbrzymią skalę i w związku z tem dokonała szeregu aresztowań osób znanych w kołach politycznych i przemysłowo-handlowych. Główną osobą dookoła której kręciła się cała ta afery był znany na bruku warszawskim

dyrektor przemysłowiec-handlowiec, niejaki Wincenty Illnicz.

Osobistość tą zna dobrze cała Warszawa z afery bankructwa związku rolników i oskarżenia o sprzeniewierzenie tam 3 milionów złotych polskich.

Dochodzenie prokuratorskie skierowane wtedy zostało przeciwko osobie dyr. związku rolników Wincentego Illnicza. Niezależnie od tego szeroki ogół pamięta szereg afer karcjanych i ujawnionych domów gry w Wilnie, Równem i w Warszawie.

W domach tych, prowadzonych przez Illnicza, zgrywano osobistości wojskowe i polityczne przyczem nie ulega wątpliwości, że łowiono słabych moralnie, a zupełnie zgranych ludzi i zaprzęgano do rydwanu szpiegostwa na rzecz sow-

Jako ostatni rys charakteru i pod-

kreślający właśnie tło roboty, służyć może fakt, że Illnicz, jako przedstawiciel Wniesztorgu dostarczał naszemu przemysłowi wielkich zamówień.

Ostatnie zamówienia w przemyśle łódzkim właśnie były przeprowadzone przez p. Illnicza, który propagował idee zbliżenia gospodarczego Polski z sowie-tami.

Oczywiście, że cała akcja handlu z Polską w interpelacji Illnicza była jed-nym wielkim pasmem prób nawiązania sieci wywiadu ekonomicznego dla Moskwy.

Illnicz otaczał się upadłymi indy-widuumi, a szukał ich wszędzie. Dlatego zdołał on dotrzeć do sfer politycznych, kół poselskich, do urzędów wojsko-wych i instytucji społecznych.

Głównym jego pomocnikiem był niejaki Aleksander Lamcha, znany wśród sfer wojskowych. Właściwie nie posiadał on żadnego zajęcia, udawał handlowca i wiódł życie niebieskiego pta-ka. Jako oficer rezerwy, krechowiak, wkręcał się on w towarzystwo wojsko-wych, gdzie tylko mógł. Niezbyt przy-jemnie obszedł się z Lamchą związek legionistów, który

wyrzucił go jako złodzieja.

bowiem Lamcha sprzeniewierzył w związku pieniądze członkowskie. Alek-sander Lamcha zdołał jednak znaleźć ludzi łatwowiernych, którzy podjęli pró-bę rehabilitowania go. Ułatwiło mu to dostęp do jednego ze stronnictw sejmo-wych, gdzie żerował od dłuższego cza-su snując sieci komunistyczne i szpie-gowskie.

Lachma znany był powszechnie jako dyplomata i polityk, obracający się w wytwornym towarzystwie. Zdołał on bar-dzo szeroko stosunki wykorzystać dla celów wywiadu.

Głównym zajęciem Lamchy było pro-wadzenie według otrzymanych od Illni-cza instrukcji agentury szpiegowskiej.

Właśnie to on wydzierał się do daw-nych kolegów wojskowych, i prowadząc zręczną grę wyciągał od nich tajemnice służbowe.

Trzecią figurą w tej akcji była oczy-wicie kobieta niejaka Marja Skokow-ska, lat 47 sprowadzona specjalnie z Pa-ryża przez Illnicza. Pełniła ona funkcje kurjerki odbierając od Illnicza dokumen-ty tajne i fotografując je odsyłała do po-selstwa jednego z ościennych państw.

Bardzo dwuznaczną rolę w tej całej aferze odgrywał również p. Konstanty

Steinert, przybyły przed 5 laty z armją gen. Hallera z Ameryki do Polski. Był on członkiem stowarzyszenia Mechaników oraz wydawcą skonfiskowanego „E-roticonu“ i jako taki zwąchał się z „han-dlowcem“ Illniczem.

Steinert był osobą do technicznego załatwiania spraw związanych ze szpie-gostwem, jako właściciel dorożek samo-chodowych oddał je na usługi Illnicza.

W dorożkach tych załatwiano wszel-kie transakcje odbierania i wręczania do-kumentów. Manipulacji tych dokonywa-ła zazwyczaj Marja Skokowska.

Cała szajka szpiegów ujęta została na gorącym uczynku. Najpierw aresztowa-no Illnicza — a później z kolei Skokow-ska, Lamchę, Steinerta i Brzezińskiego.

Samochody policja zatrzymała.

Tajne dokumenty odebrano.

Według otrzymanych zeznań okazuje się, że Illnicz prowadził również komu-nistyczną akcję wśród oficerów organi-zując komunistyczny polski sztab gene-ralny.

Śledztwo prowadzi sędzia do spraw szczególnej wagi p. Luksemburg.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że został również aresztowany Tadeusz Kruk-Strzelecki były kapitan defenzywy.

Były bandyta — przodownikiem policji.

Uczciwą pracą w mundurze policjanta tępił występki i zbrodnię, by zmasać swe krwawe winy.

Wczoraj odbył się wzruszający proces w sądzie apelacyjnym.

Z Warszawy donoszą nam:

Przodownik policji, Jan Szczepański zasłużył sobie na miano postrachem zło-dziei i bandytów.

Tropienie niebezpiecznych rabusiów było zwłaszcza specjalnością owego po-licjanta, który wykazał fenomenalne wprost zdolności w tego rodzaju przed-sięwzięciach.

Nikt tak, jak on — nie znał zwyczaj-ów zawodowych bandytów, ich kryjó-wek i „melin“.

Za jego sprawą wielu najzręczniejszych opryszków wpadło w ręce sprawiedli-wości.

Przodownik Szczepański stał się wre-szczie zbyt ciężki dla świata zbrodni i występku.

W ciemnych sferach zawodowych kry-minalistów zagięto na niego parol.

Rozpoczęła się walka na śmierć i ży-cie. Dwukrotnie Szczepański cudem pra-wie uniknął zdradzieckiej kuli, która raz-padła z poza jakiegoś płotu na krańcach

miasta, innym razem przestrelila z ty-lu czapkę.

Czego jednak nie zdołało dokonać skrytobójstwo, tego dopięta złodziejska przenikliwość.

Sędzia śledczy został powiadomiony, że pod nazwiskiem przod. Szczepańskie-go ukrywa się poszukiwany od 5 lat ban-dyta, Szymon Kalisz, który w 1919 roku dokonał wraz ze swym bratem szeregu napadów rabunkowych pod Mińskiem Mazowieckim.

Przesłuchany przez sędziego policjant przyznał się otwarcie do winy.

— Tak, prowadziłem niegdyś występ-ne życie i dokonałem rzeczywiście za-rzucanych mi przestępstw. Lecz opamiętałem się.

Drażniony wyrzutami sumienia posta-nowiłem zerwać z dotychczasowym ży-ciem, stać się innym człowiekiem.

Przy pomocy znajdujących się w mo-jej posiadaniu dowodów osobistych/ja-kiegoś Szczepańskiego udało mi się do-

stać do policji kresowej.

Przez cały czas pamiętam służbę bez chwili odpoczynku, bez wytchnienia, by-leby choć w części zmasać swoje winy.

Taką była spowiedź groźnego ongiś bandyty.

Sąd okręgowy rozpatrzywszy dwie sprawy przeciw Kaliszowi o napady ra-bunkowe skazał go w każdej z nich po 4 lata ciężkiego więzienia.

Skazany zaapelował.

Wczoraj sąd apelacyjny pod przewod-nictwem sędziego Dutkiewicza, przesłu-chawszy zwierzchników policyjnych oskarżonego, którzy nie mieli słów dla je-go gorliwości. — uchylił wyrok pierw-szej instancji.

Widoczna skrucha i chęć uczciwego życia, poparta dzielnymi uczynkami, sprawiły, że Kaliszowi wyznaczono karę tylko jednego roku więzienia, przyczem zaliczono mu cały czas przebyty w a-reszcie prewencyjnym.

Skazany dziękował ze łzami w o-czach za ludzki wyrok.

„Czarna ręka“.

Redakcja „Gazety Gdańskiej“ otrzymała list z pogróżkami.

Gdańsk, 7 lipca

Redakcja „Gazety Gdańskiej“ otrzy-mała list z pogróżkami, podpisany przez stowarzyszenie „Czarnej ręki“.

List zawiera groźby wysadzenia re-dakcji w powietrze o ile kierunek pisma nie ulegnie zmianie. List kończy się fra-zesem — „Gdańsk jest niemiecki i ta-kim pozostanie“.

57 tysięcy dolarów zapłaci Pola Negri.

Surowy wyrok władz amerykań-skich.

London, 7 lipca

Wydział finansowy Stanów Zjedno-czonych postanowił skazać Polę Negri na karę 57.000 dolarów za próbę prze-wiezienia do Ameryki brylantów.

Wartość brylantów wnosi tylko 50.000 dolarów.

Chicago — miasto złoczyńców.

Romantyczno - kryminalne dzieje 7 braci Genn.

Byli wysoce wykształceni i utalentowani, pochodzili z poważanej i zamożnej rodziny, a jednak wstąpili na drogę zbrodni.

Nowy Jork w lipcu.

Każdy niewątpliwie, który chodzi do kina, ogląda w nim przeważnie amerykańskie filmy, które swoją produkcją za lewą obecną cały świat, wśród tych amerykańskich filmów stwierdzić może z łatwością wielką przewagę filmów kryminalnych i detektywistycznych.

Nawet filmy niekryminalne amerykańskie zaopatrzone są obficie w pierwiastek detektywistyczny, przyczem stwierdzić można niesłychaną pomysłowość, zarówno detektywów, jak kryminalistów amerykańskich, i rozmaitość wyszukiwanych środków technicznych, jakimi się posługują.

Wszystko to nie jest zgoła przypadkiem, ani też wyłącznie fantazją filmowych autorów lecz opiera się ściśle na amerykańskiej rzeczywistości.

Nowy Świat słynny jest ze swoich zbrodniarzy, a miasta Stanów Zjednoczonych mają taką ich liczbę, jak żadne inne miasta na świecie. Kronika kryminalna dzienników amerykańskich przewyższa wielokrotnie tę kronikę gazet europejskich. A że w walce pomiędzy kryminalistami a policją amerykańską nie ma żartów, że zarówno brutalnością swoją, jak zatarścią równa się ona dawniejszym „romantycznym” walkom amerykańskich osadników z czerwonoskórymi. Europejski czytelnik dowiedzieć się może choćby z powieści słynnego Jacka Londona, z jego wspomnień o cza sach swego wczegostwa, jako „trampa królewskiego” i z jego wspomnień o więzieniach amerykańskich, o zwyczajach amerykańskich detektywów.

Jeżeli jednak Stany Zjednoczone trzy mają w całym świecie prym pod względem obfitości czynów zbrodniczych i liczby przestępstw, — to pomiędzy amerykańskimi miastami taki prym trzyma miasto Chicago. Jest to w pewnym sensie raj kryminalistów i detektywów, którzy w życiu największego po Nowym Jorku w Stanach Zjednoczonych ośrodka ludnościowego, odgrywają rolę wybitną i zyskały dla swego grodu nazwę miasta złoczyńców. Kronika kryminalna tego miasta jest pełna swistej, dzikiej romantyki i oczekuje jeszcze swego Conan Doyle'a. Narazie muszą go zastępować zwykłe opisy dziennikarskie.

Sensacyjną aferą kryminalną, która zajmuje obecnie Chicago, jest sprawa braci Genn. Najwybitniejszy z tych braci, których jest siedmiu, a raczej było siedmiu (wcale ładna i symboliczna liczba dla rozbójników), Michał Genn, był powszechnie uznanym królem chicagowskiego świata podziemnego, przywódcą tamtejszych kryminalistów, słynnym w kronice życia amerykańskiego postrachem chicagowskiej policji i bohaterem romantycznym, podziwianym przez pewne sfery dziewcząt amerykańskich.

Trzeba jeszcze dodać, że bracia Genn pochodzili z zamożnej i poważnej rodziny chicagowskiej, znanej szczególnie w umysłowym i artystycznym świecie tego miasta, wszyscy byli utalentowani i otrzymali bardzo staranne wychowanie i wykształcenie. Wstąpienie ich na drogę zbrodni było psychologiczną zagadką, która dotąd nie znalazła dostatecznego wyjaśnienia w prasie amerykańskiej.

Odmianką wzmiankowany Michał Genn, bohater świata zbrodni, został niedawno zastrzelony w walce z policją przez sierżanta Sweeney — notabene już jako drugi z braci, ponieważ młodszy Angeli no Genn, zginął tak samo od kuli rewol-

werowej w walce z policją jeszcze w lutym br.

Dopiero jednak po śmierci Michała Genn. Wojna pomiędzy policją chicagowską, a zbrodniarzami chicagoskimi rozgorzała w całej pełni. Bohaterzy kryminału mszczą się krwawo za śmierć swego wodza. Wkrótce po jego zgonie zostali zastrzeleni w walce na rewolwery 2 policjanci, a trzeci śmiertelnie ranny.

Niedługo zaś potem został dokonany zamach na znanego detektywa chicagoskiego Elbridge Currana, wśród szczególnie romantycznych w stylu kryminalnym okoliczności.

Currana siedział w swoim biurze, gdy cichutko otworzyły się drzwi, stanął w nich ktoś — i zabrzmiały dwa wystrzały z rewolweru, którego kule nie trafiły jednak detektywa. Curran, szybko ochłonął z wrażenia, chwycił za rewolwer i rzucił się ku drzwiom, ale napastnik już nie było ani śladu. Zbiegł on szybko po schodach (biuro było na piętrze), wybiegł na ulicę i niepostrzeżenie wmieszał się tak szybko w tłum ludzi, którzy nawet nie wiedzieli, o co chodzi.

Wszystko odegrało się tak szybko, że służba, która zbiegła się na odgłos wystrzałów, już nikogo nie spostrzegła.

Natychmiastowe zamknięcie drzwi schodowych na nic się nie zdało, ponieważ, jak już wyżej powiedziano, napastnik znajdował się wówczas na ulicy. — Mianowicie znalazło się kilku świadków z pośród przechodniów, którzy zeznali, że mężczyzna, przypominający opis napastnika, dany przez Currana, spokojnie wyszedł z domu, przeszedł przez tłum

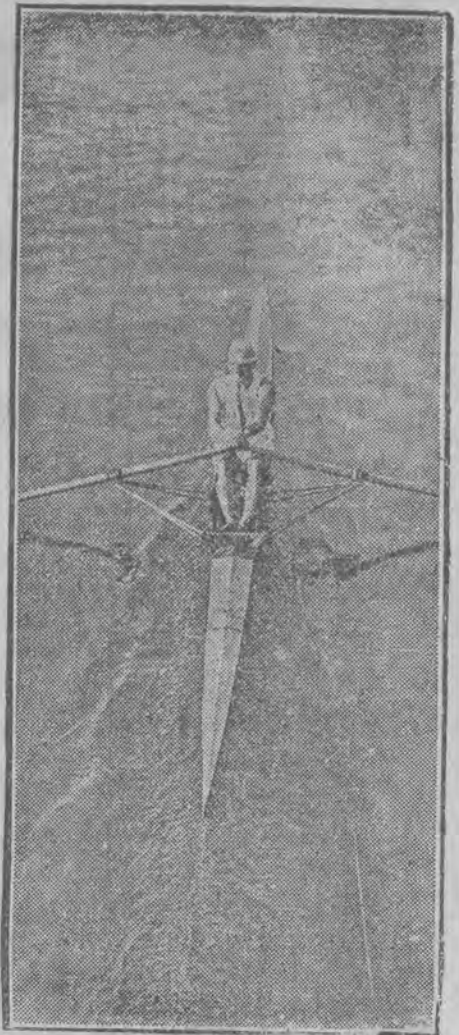
przechodniów i wszedł do przejeżdżającego tramwaju.

Równocześnie zaś z zamachem na detektywa Currana, usiłowano dokonać za machu na komisarza policji Crowe, który na swoje szczęście nie znajdował się w danej chwili w biurze, lecz w sądzie karnym, dokąd został wezwany.

Wobec tej „akcji” złoczyńców chicagoska policja zarządziła wielkie obławy i aresztowania. W ciągu jednego dnia uwięziono około 90 ludzi z chicagoskiego świata podziemnego, między nimi tak że jednego z braci Genn, imieniem Tony (Anton). Czterech innych braci Genn, znajduje się na wolności, aczkolwiek policja poszukiwała ich bardzo gorliwie. Prawdopodobnie też wykorzystają oni swoją swobodę, aby zorganizować przeciwko policji akcję bojową na większą skalę.

Ta ze swej strony, jak widzimy, oszczędza pracy sądowi, aresztując na prawo i lewo, zresztą z zupełną aprobatą władz, które są zdecydowane posłać kilku bohaterów świata kryminalnego na krzesło elektryczne dla skrócenia im trudów romantycznego, ale wcale nie łatwego żywota.

Wogóle z tego wszystkiego widać, że raporty samej policji chicagoskiej i kronika kryminalna miasta, bez specjalnych upiększeń fantazji, mogą dać wyborny scenariusz dla pierwszorzędnego kryminalnego filmu. Niewątpliwie też dzieje „siedmiu braci Genn, rozbójników z Chicago” i ich pogromcy, słynnego detektywa, ujrzymy na jednym z filmów amerykańskich — ku większej chwale „Chicago - miasto złoczyńców”. G.E.



Schneider, pierwszy wioślarz świata.

Szkielety olbrzymów w Meksyku.

Poszukiwacze złota i srebra w górach Chihuaahua, którzy ostatnio powrócili do Meksyku, opowiadają, jak donosi londyński „Times”, o ciekawym odkryciu. Dostawszy się podczas poszukiwań w głąb rozpadliny górskiej, natrafili na kilkanaście świetnie zakonserwowanych ludzkich szkieletów. Szkielety te były olbrzymiego wzrostu.

Podobno istniał tam kiedyś cmentarz wygasłego już dzisiaj plemienia. Odnalezione szkielety były w pozle siedzącej, mając głowy opuszczone na kolana. Dokonany przez poszukiwaczy złota pomiar szkieletów, wykazał u niektórych 3 metry, a nawet 3 metry i 60 cm. wysokości. Długość stopy wynosiła do 55 cm.

Instytut antropologiczny w Meksyku wysłał tam specjalną komisję dla zbadania odnalezionych szkieletów i po czynienia dalszych poszukiwań.

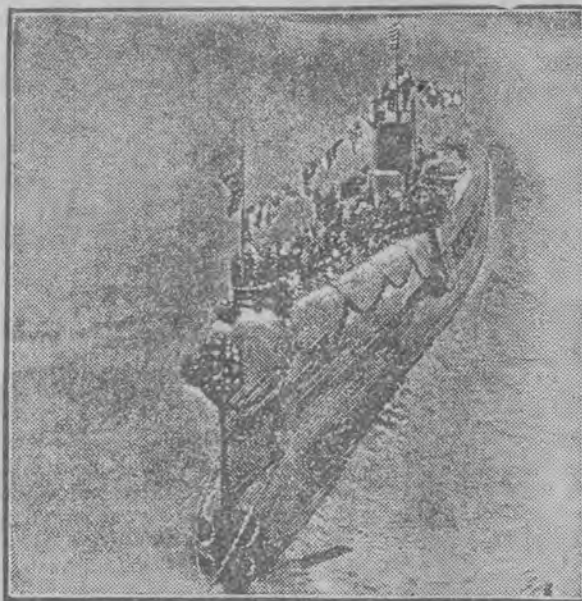
Egzekucja z przeszkodami.

Kat był w kozie. — Zastąpił go prezes „Ligi ochrony zwierząt”.

W więzieniu Little Rock w Arkansas miało stracić dwóch zbrodniarzy. skazanych na karę śmierci przez porażenie prądem elektrycznym.

Już pierwszy ze zbrodniarzy zasiadł w specjalnym fotelu, kiedy spostrzeżono nieobecność kata. Pokazało się, że nie mógł on zjawić się dla spełnienia obowiązku, gdyż odsiadując karę więzienia za kontrabandę, na której go przychwyciono.

Ponieważ jednak zbrodniarze nie mogli czekać tak długo na porachunki za sprawiedliwością, wykonania wyroku podjął się prezydent miejscowej ligi dla ochrony zwierząt, z zawodu elektro technik.



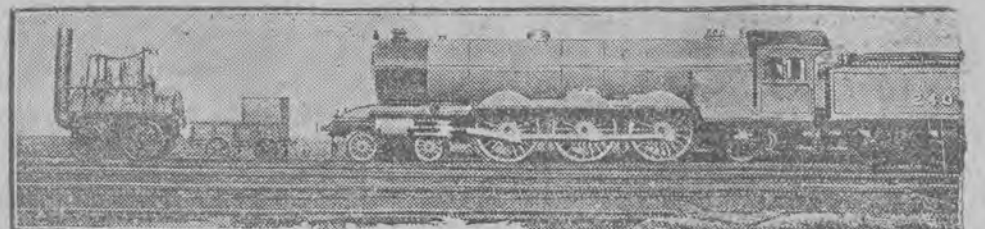
W Portsmouth spuszczonej została na wodę nowa łódka podwodna „V 3”, przeznaczona dla wojennej marynarki amerykańskiej.

Straszny szpital w Berlinie.

W kilku szpitalach w Berlinie żyje jeszcze około 1200 nieszczęśliwych z czasów wojny, których rany były tak straszne, że od lat nie mogą się zagoić. Celem podtrzymania ich życia przeprowadzane są coraz nowe operacje. I tak niektórzy żołnierze musie się poddać kilkudziesięciu operacjom z rzędu, czyli kilkuletniej torturze, trwając w nieustannych mękach narażeni na powolną śmierć.

Wełkszość tych ran powstała wskutek oparzeń ciała i teraz zdejmują po kolei z innych miejsc zdrowych skórę całymi kawałkami, by naszywać ją na miejsca chore. Szpitale te przedstawiają okropny widok nędzy i rozpacz. Tylko najdoświadczeni i najmocniejsi

nerwowo lekarze pracują w tych szpitalach, a personel pielęgniarski z największym trudem jest dobierany.



Setna rocznica lokomotywy: najstarsza i najnowsza lokomotywa angielska.

Garbusek, podkowa, koniczyna i... rogi.

Szczyście w grze i w miłości nie chodzą w parze czyli „Caches“ wywołał awanturę na wyścigach paryskich.

Publiczność, która przed kilku dniami śledziła ostatni bieg na wyścigach w Auteuil, w Paryżu, była świadkiem oryginalnego skandalu.

Pan Pinaud był przyjacielem państwa Verdier. Owego dnia Pinaud i Verdier wybrali się razem na wyścigi z zamiarem grania w totalizatora. Pierwszych kilka biegów nie przyniosło im ani wielkich wygranych, ani wielkich strat. Pan Verdier zapowiedział zresztą swemu przyjacielowi, że dopiero przedostatni bieg przyniesie im wielką fortunę. W biegu tym brał udział „Cactus“, koń, na którego prawie nikt nie mógł stawiać, z wyjątkiem amatorów, polujących na takie właśnie „fuksy“. Pan Verdier, który miał bliskie znajomości na torze, zaklinał się swemu przyjacielowi, że Cactus musi przyjść pierwszy.

Pinaud, który zgrał się w poprzednich dniach i owego dnia z trudem zebrał kilka tysięcy franków, tak był oszołomiony szczegółami o Cactusie, że nie zawahał się postawić wszystkich pieniędzy na niego. Verdier zabrał 5000 fr. swego przyjaciela, aby je postawić ze swą stawką. Pinaud pozostał sam, aby śledzić bieg, który miał go niechybnie wzbogacić.

CACTUS WYGRYWA.

Kiedy dano znak i konie ruszyły, Pinaud zamienił się w jedną całość ze swą lornetką, obracając się za pędzącymi koniami, niby słońce za słońcem.

Z początku Cactus szedł ostatni. Pinaud pomyślał sobie, że ten koń wogóle nigdy nie dojdzie do mety, a cóż dopiero, żeby miał wygrać. Przez sekundę strzeliło mu do głowy, że wszystko to jest zemstą Verdiera, w stosunku do którego nie miał całkiem czystego sumienia. Przypomniał sobie jednak, że tamten przysiągł mu, że sam stawia na Cactusa dwa razy tyle, co on. — W chwili potem Cactus zaczął wysuwać się coraz więcej naprzód. Dookoła słyhać było krzyki publiczności, wśród której prawie nikt nie stawiał na tego konia. Pinaud, pomimo upału, poczuł kroplisty zimny pot, gdyż postawił pieniądze, które miał nazajutrz zwrócić. Kiedy w minutę potem Cactus o całą głowę poblił swego rywala, faworyta niesłychanie obstawionego, Pinaud oparł się o drzewo, nie słysząc przekleństw tych wszystkich, którzy grali na faworyta. Za Cactusa płacono 212 za 10. Pinaud już widział swe 106 tysięcy franków, które dla niego były istną fortuną.

ROZCZAROWANIE.

W chwili potem ujrzał rozpromienionego Verdiera. Rzucił się do niego i zaczął ścisnąć mu obie ręce, nie mogąc słowa przemówić.

— Niema co mówić, ale szczęścia

niema pan za centima — odezwał się ciągle rozpromieniony Verdier.

Pinaud wytrzeszczył na niego oczy, nic nie rozumiejąc.

— Przecież pan postawił za mnie na Cactusie? — wyjął wreszcie po chwili.

— A właśnie, że nie. W ostatniej chwili poczułem pewne skrupuły, czy przypadkiem to wszystko, co wiedziałem o Cactusie, nie było wymysłem. — Nie chcąc narażać pańskich pieniędzy na tak niepewnego konia, postawiłem całe 5000 na Polidora, który miał bardzo dobre prognozyki. Oto są bilety. Rzeczywiście nie rozumiem, jak się to stało, że Polidor przyszedł ostatni.

Pinaud poczuł, że mu kolana dziwnie drgają.

— A pan na którego konia postawił? — zapytał grobowym głosem.

— Ja, naturalnie na Cactusie. Rozumie pan, że swoje pieniądze mogłem ryzykować.

Czyniło to okrągło 212 tysięcy.

GARBUSEK, PODKOWA, KONICZYNA I... ROGI.

— Ze mną, to co innego — ciągnął dalej Verdier. — Ja się w czepku rodziłem. Dzisiaj zwłaszcza musiałem wygrać. Pan rozumie dlaczego? Zaraz panu powiem. Nie będzie pan chciał wierzyć. Wczoraj znalazłem w Lasku Bułońskim czterolistną koniczynę, wieczorem dotknąłem się garbuska, a dziś rano znalazłem podkową. Czy to nie dosyć! Niech pan patrzy.

I przy tych słowach wydobyl z kieszeni zardzewiałą podkową, pokazując ją swemu przyjacielowi.

W tej chwili Pinaud przestał panować nad sobą. Widok człowieka, który go przyprowadził o stratę 106.000 franków wygrywając sam dwa razy tyle, podziłał nań, jak czerwona płachta, którą na arenie pokazują bykowi, by go podrażnić. Więc przemówił ze wściekłością:

— Garbusek, podkowa i koniczyna, zapewne, ale zapomina pan, kochany przyjacielu, o najważniejszym.

— O czym? — zapytał Verdier.

— O tem, o czem dawno mówi przysłowie.

— Rzeczywiście nie wiem.

— Ze szczęście w grze nie chodzą w parze ze szczęściem w miłości.

Pan Verdier, który dochowywał bez względnie wierności swej małżonce, po bladł i zapytał:

— Co pan rozumie przez to?

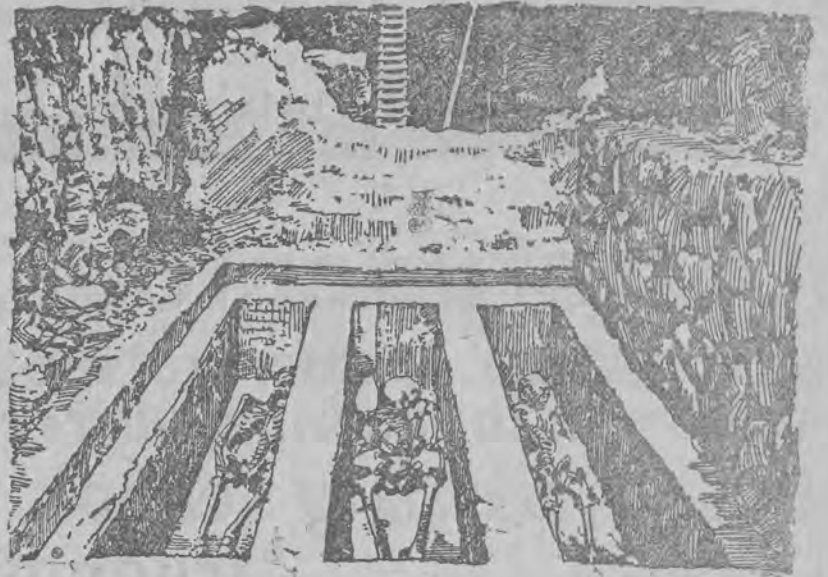
— To, że pan ma rogi, drogi panie.

— Wolno wiedzieć, kto mi je przyprowadził?

— Ja sam, we własnej osobie.

— Właśnie wtedy, kiedy pan szukał swego czterolistnej koniczyny, dotykał garbuska i znajdował podkową.

W odpowiedzi pan Verdier dzielił



W krużganku kościoła św. Seweryna w Kolonii; w czasie odnawiania posadzki, odkryto starożytne sarkofagi kamienne z 4-go i 5-go wieku.

Historja jedwabnej pończoszki.

Dziś nosi ją każda elegantka, dawniej była marzeniem królów.

Mało jest znana historja jedwabiu, w szczególności historja jedwabnej pończochy, która noszona jest dziś przez setki tysięcy — dawniej zaś stanowiła przedmiot wyjątkowego zbytku.

Zwyczaj noszenia pończoch jest bardzo stary. Dały mu początek rzymskie modnisie, przystrajając swe nóżki w pasy lniane barwione na biało lub na czerwono.

Oczywiście, nie były to jeszcze pończochy w ścisłym tego słowa znaczeniu; raczej to, co dziś nazywamy „owijaczami“.

Modę niewieścia zaczęli naśladować mężczyźni.

Pończochy przechodziła najrozmaitsze ewolucje, zanim stała się tem, czem jest obecnie.

Z wynalezieniem udoskonalonych maszyn przedziałniczych rozpowszechniła się pończocha wszędzie. Zarzucono dawne, dziane, względnie tkane pończochy

pana Pinaud podkowa, na co tamten odpowiedział potężnym policzkiem.

Uczyniło się zbiegowisko; walczących z trudem rozdzielono, poczem dwóch sążnistych policjantów zaprowadziło ich dla spisania protokołu do komisariatu. Przez drogę skakali sobie do oczu i gdyby nie silne ramiona policjantów, utrzymujące ich w przyzwoitej od siebie odległości, oblicza ich byłoby zostały znacznie silniej uszkodzone.

Jaki jednak był epilog tego skandalu na wyścigach i co sobie powiedzieli państwo Verdier, tego niewiadomo dokładnie.

chy — i przyjęto wyroby fabryczne, znacznie precyzyjniejsze, praktyczniejsze, no i tańsze, oczywiście, bo produkowane masowo.

Pierwszą parę pończoch jedwabnych sprzedano dla angielskiej królowej Elżbiety.

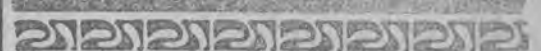
Była to wielka nowość.

W kilkadziesiąt lat później przyjęła tę nowość dwór francuski. Zachował się z tego samego mniej więcej okresu fragment niesłychanie charakterystycznego listu.

„Mój kochany — pisze do pewnego pana król Jakób 6-ty. — Pożycz mi, proszę, twoje piękne, jedwabne pończochy, bo sam podobnych nie posiadam. Nie chciałbyś chyba, żebym się wstydził, przyjmując posta króla Hiszpanji“.

Od roku 1730 datuje się szybko rozwój przemysłu tkackiego, który w połowie ubiegłego stulecia dochodzi do nadzwyczajnego rozkwitu.

Dziś lekkie, powiewne pończoszki, barwione na wszystkie kolory, ze szwem, lub bez szwu (te ostatnie wielce niepopularne u dam!) — przyozdabiają nóżki setek tysięcy kobiet, a pleć brzydka również nosi często jedwabne — „Mrzeczka Jakóba 6-go“.



CZYTAJCIE

„REPUBLIKĘ“.

ULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

— Czy nie zdarzało się jednak — upierał się nadal Hardt, — że śledztwo się myli?

— Owszem, zdarza się, ale w tym wypadku... Posiadam, zresztą, swą własną koncepcję całej sprawy, opracowaną już na piśmie i powierzoną rejentowi. Gdyby coś mi się stało, a człowiek zawsze przecie jest śmiertelny, koperta będzie otworzona — mówił powoli Jan, wpatrując się ustawicznie w zdetonowanego interlokutora.

Plan Wiewióry był jasny: pozostawił

kwestji tak, jak była obecnie, nie można żadną miarą. Śledztwo policyjne nie daje żadnych rezultatów, po za tym, co odkryte było pierwszego dnia.

Giovanna przepadała, jak kamień w wodę. Klucz do rozwiązania tajemniczej zagadki posiada tylko Hardt, który wszak był głównym aktorem zbrodni. Jeśli nie uciekał dotychczas, jest to dowodem, że albo czuje się zupełnie bezpiecznym, albo co prawdopodobniejsze — zdaje sobie sprawę, że złapią go, a wtedy cała afera pachnie gardłem.

28

Zdaje się, że Hardt przeczuwa, iż Jan ma co do niego pewne podejrzenia, ale lepiej jest w takim razie, by wiedział również, iż ewentualne zgładzenie Wiewióry na nic mu się nie przyda, bo i tak tajemnica życia jego będzie ujawniona.

Rozstali się bez żadnych rezultatów. Hardt twierdził stanowczo, że Wiewióra myli się, że nie flirtował on nigdy w sposób niegrzeczny z Giovanną, prawdą natomiast jest, że zwrócił na nią uwagę, i to za własną jej sprawą, gdyż poprostu wyzywała go i zapraszała swym wzrokiem. Poza tem, nie widział jej już więcej, a zrana z przerażeniem dowiedział się o zbrodni. Ze swej strony nie zgadza się z pomysłem, iż włoszka mogła kogokolwiek zamordować, a intuicyjnie wyczuwa z relacji w pismach, iż chodzi tu o jakieś nieporozumienie...

— Gdzież w takim razie pańska intuicja doprowadziłaby, gdyby chciał pan odkryć miejsce pobytu Giovanny — spytał Jan na pożegnanie...

— Tak daleko moja intuicja nie sięga — uśmiechnął się Hardt i dodał skwapliwie: — W każdym razie szukałbym jej po za Łodzią.

Pożegnali się. Wiewióra szybko udał się do redakcji. Przerzucił ostatnie meldunki policyjne i po chwili już kreślił notatkę.

„Starannie prowadzone śledztwo w sprawie morderstwa w Grand Hotelu nie dało dotychczas żadnych pozytywnych rezultatów. Zbrodnia otoczona jest nadal zasłoną tajemniczości. W każdym razie wydaje się być pewnym, iż podejrzana o morderstwo Giovanna Mascani opuściła już Łódź i albo ukrywa się w jakimś zakamarku kraju, albo też wywiozła się potajemnie zagranicę“.

Oddał notatkę do druku i rozparł się wygodnie w fotelu:

— Wędką na rybę jest założona — myślał z zadowoleniem — Hardt jutro przeczyta notatkę i pomyśli, że mnie nabrał i zasugerował. Podejrzenia jego osłabną. Niech mię uważa za głupca! Tymczasem trzeba będzie zainteresować się bardziej jego mieszkaniem i to jak najprędzej. Może zrobię to jeszcze dziś w nocy... (d. c. n.)



OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADIO-TELEGRAF I TELEFON

500 studentów pod karabin!

Ministerstwo spraw wojskowych jest skłonne przyznać studentom wolnej wszechnicy prawo odroczenia Minister oświaty jednak czyni w tej sprawie trudności.

Senat wolnej wszechnicy wystosował list otwarty do ministra oświaty.

Warszawa, 8 lipca

Nowa ustawa poborowa obowiązująca od marca b. r. pozbawia słuchaczy wyższych uczelni prywatnych — prawa odroczenia służby wojskowej do czasu ukończenia studiów.

Ustawa ta bezwzględnie zastosowana przez p. ministra oświaty wywołała zrozumiałe zaniepokojenie w zainteresowanych kołach młodzieży i starszego społeczeństwa.

500 słuchaczy wyższych uczelni prywatnych, w tym 350 słuchaczy wolnej wszechnicy polskiej, oraz 150 — szkoły nauk politycznych zostało obecnie, w trakcie studiów, powołanych do służby wojskowej.

Delegacja młodzieży udała się w tej sprawie do ministra spraw wojskowych gen. Sikorskiego, przypuszczając, że tu leży punkt ciężkości ich niedoli. Okazało się jednak, że ministerjum spraw wojskowych skłonne jest przyznać prawo odroczenia służby wojskowej słuchaczom prywatnych wyższych uczelni, ale inicjatywę w tym kierunku może podjąć jedynie ministerjum oświaty.

Udała się więc delegacja do p. min. St. Grabskiego — nie jednak nie wskazała, p. minister bowiem uważa, że dla kilkuset słuchaczy nie może łamać ustawy.

Ponieważ odebranie prawa odroczenia służby wojskowej wyższym uczelniom prywatnym zagraża bytowi tych instytucji, senat wolnej wszechnicy polskiej na swem ostatnim posiedzeniu postanowił wystosować list otwarty do p. ministra oświaty.

W liście tym senat zwraca uwagę, że prywatne wyższe szkolnictwo nie korzystając z pomocy materialnej rządu — ma prawo żądać popierania moralnego od tych czynników, których obowiązkiem jest przedewszystkiem dbać o rozwój oświaty w Polsce.

Jakie wrażenie list ten wywrze na p. min. Grabskim — nie wiadomo. W każdym razie musimy podkreślić, że nad sprawą tą opinia publiczna nie może przejść do porządku dziennego i krzywdę wyrządzoną uczelnią prywatnym musi być naprawiona.

Tytuł własności danej uczelni nie mo-

że stać w żadnym stosunku do jej pożyteczności. Studjujący winni korzystać z ulg wojskowych, niezależnie od tego, czy uczęszczają do uczelni rządowej, czy prywatnej. Podział na uczelnie uprzywilejowane i nieuprzywilejowane zbyt przypomina nam jeszcze nie tak dawne przykre czasy niewoli.

Studenci protestują.

Na odbytym wczoraj wiecu studentów wolnej wszechnicy polskiej, zapadły uchwały protestujące przeciwko odbieraniu studentom W.W.P. uprawnień do korzystania z odroczeń wojskowych i wcielaniu w okresie studiów słuchaczy tej uczelni do szeregów.

Wiec uchwalił ponadto wyłonić komitet, który uda się do prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą o zaniechanie wcielania studentów W.W.P. do wojska, aż do czasu wyjaśnienia sprawy odroczeń.

GIELDY.

Warszawa, 8 lipca.

1-SZA PRZEDGIELDA WARSZAW.

Londyn 25,27
New Jork 5,17
Paryż, 24,36

2-GA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Dolary 5,20 i jedna czwarta.

15.000 złotych otrzymali bezrobotni pracownicy umysłowi.

W dniu dzisiejszym międzyzwiązkowa komisja pracownicza otrzymała depeszę z ministerstwa pracy i opieki społecznej, podpisana przez ministra Sokala, w którym donosi, że przyznaje się Łodzi dla bezrobotnych pracowników umysłowych doraźną pomoc

w kwocie 15.000 złotych

Powyższą sumę otrzymali bezrobotni pracownicy umysłowi dzięki kilkukrotnej interwencji w Warszawie międzyzwiązkowej komisji pracowniczej

12-letnia dziewczynka w ciąży.

Padła ofiarą bestjałskiego wuja

Ze Lwowa donoszą nam:

Jan Denes lat 45 liczący młynarz, zamieszkały przy ulicy Stromej nr. 7, kilkakrotnie zgwałcił siostrzenicę swą Sabinę Głusnicką lat 12 liczącą, sierotę, która przyjechała do niego z Hryniowa pow. Bóbrka.

Denes zakazał wspominać jej o tem komukolwiek tak, że dopiero stan brzezienny dziewczyny zwrócił uwagę jej ciotki, która dowiedziawszy się o zgwałceniu doniosła komisarjatu III Po przesłuchaniu Denesa oddano go do aresztów policyjnych

Zgon robotnika-bohatera.

Z gołemi rękami rzucił się na strzelającego bandytę.

Policja wyasygnowała 100 złotych na pogrzeb.

Z Warszawy donoszą:

W szpitalu Dzieciątka Jezus zmarł wczoraj rano 26-letni Aleksander Białczyński (Ogrodowa 42), robotnik, postrzelony przez złodzieja zawodowego, Szajdukajtisa (Krochmalna 89).

Krwawe zajście, podczas którego padło około dwadzieścia strzałów, rozegrało się przy zbiegu ulic Wroniej i Ogrodowej. Pojedynkowali się dwaj kryminaliści, wspomniany Szajdukajtis i Roman Ordowski. Kule rewolwerowe odbijały się od ścian kamienic, wzbudzając popłoch wśród przechodniów.

Znalazł się jeden dzielny człowiek, Aleksander Białczyński, który właśnie przechodził w pobliżu z żoną i matką. Nie schował się do bramy, jak to uczy-

nili inni, lecz pobiegł na spotkanie dra- ba, strzelającego jednocześnie z dwu rewolwerów.

— Muszę go ująć! — krzyknął i nie zważając na małżonkę, która go chciała powstrzymać zagroził drogę złodziejowi.

Huknął strzał. Kula trafiła Białczyńskiego, lecz nie zdołała zachwiać silnej woli. Ranny rzucił się z gołemi rękami na zbrojnego zbira, obezwładnił go i oddał w ręce policji.

Zmarły robotnik pozostawił dwie sieroty.

Wobec bardzo ciężkiego położenia materialnego wdowy, zastępca komendanta policji złożył 100 zł. na koszty pogrzebu.

Min. Skrzyński mówi...

Pieje peany na cześć Ameryki.

Paryż 8 lipca

W wywiadzie z przedstawicielem „Matina”, minister Skrzyński podkreślił, że niema absolutnie zamiaru prowadzenia żadnych rokowań ze Stanami Zjednoczonymi, z którymi stosunki finansowe są uregulowane. Jeżeli jednak Polska, mówił dalej min. Skrzyński, niema długów pieniężnych wobec Ameryki, to posiada wobec niej olbrzymi dług wdzięczności, gdyż zmartwychwstanie Pol-

ski było poniekąd ulegalizowane 13-ym punktem Wilsona, a w czasie 1-szych lat, które z kolei nastąpiły, Stany Zjednoczone udzieliły Polsce swej szlachetnej pomocy. Polska ma wielu przyjaciół w Ameryce. Min. Skrzyński będzie szczęśliwy, mogąc poinformować Kelloga i Coolidgea o sytuacji w Polsce i o poglądach Polski na problemy europejskie, gdyż ci dwaj mężowie stale interesują się temi sprawami.

Ukarana lekkomyślność.

Od podwładnych nie należy pożyczać.

Przed sądem wojskowym stanął pod porucznik 24 pułku ułanów Wojciech Certowicz, oskarżony o nadużycie władzy.

Oskarżony cierpiał na chroniczny brak gotówki i pożyczał pieniądze od wszystkich, nie wyłączając ordynansów, którzy chętnie dawali mu pieniądze w dobrze zrozumianym interesie własnym.

Pewnego razu mocno zadłużony oficer posłał ordynansa do jednego z obywateli po pieniądze, lecz ułan wstydził się pożyczać u „cywila” i zaciągnął

pożyczkę od innego ułana, który też na stepnie dopominał się bezskutecznie o swe pieniądze.

Na przewodzie sądowym w dniu onegdajszym okazało się, że ppor. Certowicz przywłaszczył sobie również pieniądze złożone u niego jedynie na przechowanie.

Prokurator kap. Terlecki popierał oskarżenie, stając w obronie munduru oficerskiego.

Sąd pod przewodnictwem ppłk. Quatera skazał podsądnego na 2 tygodnie obustronnego aresztu domowego. (b)

W Ozorkowie zaokrąglają zarobki

oczywiście na korzyść fabrykanta.

W fabryce Frenkla na Skrzypówce pod Ozorkowem przy wypłatach zaprowadzono taki modus, że odtrącano dla „wyrównania” zawsze parę złotych.

Wreszcie robotnicy przekonali się, że dzięki tym „wyrównaniom” zarobki ich zmniejszają się znacznie i zaprotostowali.

Tymczasem zarządzający fabryką p. Maliniak, oświadczył robotnikom, że komu się to nie podoba, to może fabrykę opuścić.

Od słowa do słowa wynikła sprzeczka i w rezultacie kierownik postanowił wywalić z pracy kilku robotników. Robotnicy urażeni takim zachowa-

niem się właściciele zastrejkowali i zwrócili się o interwencję do związku klasowego, który zainicjował konferencję i zatarg został zlikwidowany a wydaleni robotnicy przyjęci z powi-tem. (b).

Przy pracy.

W farbiarni Hersztaga (Solna nr. 16) 16-letni robotnik, Stanisław Kubiak, pracując przy maszynie odniósł ranę darta nogi.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy w braniu poczem odwiózł go w stanie osłabionym do szpitala św. Józefa.



— Mam do wynajęcia jeszcze tylko świńską oborę, ale zaręczam Panu, że będzie się pan czuł jak u siebie w domu.

(„Pelo Melle” Paryż).

Książę Walji w Afryce.



Angielski następca tronu należy do tej kategorii szczęśliwych ludzi, którzy mogą podróżować poprzez świat bez uprzedniego starania się o paszport zagraniczny w naszych urzędach. Nic więc dziwnego, że jest wiecznie w dobrym humorze, tembardziej, że witany jest wszędzie owacyjnie. Ilustracja nasza przedstawia moment, gdy 90-letni naczelnik plemienia murzyńskiego wita serdecznie księcia Walji.

Romualdo! Gdzie jest Ludek?

Tajemnicze uprowadzenie i uwiedzenie młodzieńca przez podstarzałą kobietę we Lwowie.

Lwów, 7 lipca
Przed kilku dniami wydarzył się we Lwowie, nie notowany dotąd w kronice policyjnej wypadek uprowadzenia i uwiedzenia młodzieńca przez kobietę.

Sprawa ta ma podkład niezwykle tajemniczy i rozgrywała się w bardzo skomplikowanych okolicznościach.

Przy ulicy Pijarów 117 mieszkał wraz z matką-wdową i siostrą urzędniczką pryw. 18-letni Ludomir B., pomocnik szofera. Chłopiec bardzo przystojny a przytem doskonale rozwinięty fizycznie od dłuższego już czasu — jak to mówią — „wpadł w oko” pewnej pani w średnim wieku, którą spotykał stale, przechodząc ulicą Lyczakowska. Kilkakrotnie tajemnicza dama przystępowała do młodego człowieka, proponując mu... zawarcie małżeństwa!

Na kilka dni przed opisaniem przez nas wydarzeniem, Ludek opowiadał o tem w gronie rodziny, a także rówieśni kom swoim, przyczem kpil sobie ze swego „szczęścia do leciwych niewiast” i niewczesnych zapalów swej tajemniczej adoratorki.

W ubiegły wtorek potulny młodzieńiec nie powrócił wcale do domu. Przeszła noc pełna niepokoju dla matki i siostry. Nazajutrz jeden z szoferów, kolega zaginionego, opowiedział, iż widział

go dnia poprzedniego przejeżdżającego autem w kierunku Winnik, w towarzystwie zawaolowanej damy.

Po stwierdzeniu tego faktu, rodzina zaginionego uspokoiła się nieco, w tem przypuszczeniu, że ostatecznie nie stało się nic nadzwyczajnego, jeśli młody człowiek dał się zbałamucić i uległ kuszącym podszeptom niewieścim.

— Znajdzie się — mówili przyjaciele.

Aż tu dnia wczorajszego pod adresem rodziny nadszedł list, po którym od razu poznano, iż skreśliła go ręka niewieścia.

W liście tym nieznajoma domaga się od rodziny dla porwanego chłopca zezwolenia na zawarcie z nią małżeństwa grożąc w razie przeciwnym — różnemi skandalicznymi rewelacjami, a także, że nigdy syna i brata nie zobaczy.

Odpowiedzi zażądała nieznajoma do 24 godzin, na adres poste - restante Lwów „Romualda”.

Jak ustaliło śledztwo, tajemnicza uwodzicielka i autorka anonimowych listów nazywa się Romualda Michalewska i ostatnio zajęta była w charakterze wychowawczyni dzieci u państwa S. przy ulicy św. Zofii 62.

Obecne miejsce pobytu „pary” narażenie nieznane.

Fatalne skutki ulicznej znajomości.

Pan Jastrzębski będzie na przyszłość wybredniejszy.

O północy wracał do domu po sutej libacji w Louvrze pan. Jastrzębski, zam. Wólczanka 35.

W pewnej chwili podeszło do niego 3 jegomościów, a ponieważ z pijanym bardzo łatwo zawarć znajomość, hulajską czwórka znalazła się przed domem, w którym mieszkał pan Jastrzębski. Gdy dozorca otworzył bramę wszyscy weszli na podwórze.

Po kilku chwilach rozmowy dwóch z przygodnych znajomych wyszło na ulicę, a trzeci podniósł leżący na ziemi portfel Jastrzębskiego, oświadczając na

stępnie, że widocznie Jastrzębski zgubił go przy wchodzeniu na podwórze.

Tymczasem Jastrzębski stwierdził, że portfel jego został opróżniony, wobec czego wszczął alarm, a nawet strzelał z rewolweru, tak że nadbiegła policja i zaarrestowała pierwszych dwóch „przyjaciół”, którym dowiedziono, iż byli sprawcami dobrze obmyślanej kradzieży.

Sąd, który rozpatrywał tę sprawę skazał Biegańskiego i Millera za podstępna kradzież na 3 miesiące więzienia każdego. (b)

Tramwaj najechał na 3-letniego chłopca.

3-letni syn administratora domu Eljasz Kirsztajn na ulicy Piotrkowskiej nr. 9 najechany został przez tramwaj wskutek czego uległ obrażeniu ciała.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

Pod kołami wozu.

Na ulicy Pańskiej 44, syn szewca 8-letni Moszek Zajd przejechany został

przez wóz, wskutek czego uległ potłuczeniu ręki i nogi.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy na stacji.

Kominiarz spadł z komina.

41-letni kominiarz Jan Berdnasiak spadł z komina na dach domu nr. 117 przy ulicy Kilińskiego i uległ poważnemu potłuczeniu.

Lekarz pogotowia odwiózł go do domu (Spacerowa nr. 13).

O powrót do norm przedwojennych.

Chleb w restauracjach należy do obiadu dodawać bezpłatnie!

Wracamy powoli pod wielu względami do norm przedwojennych. Ceny na artykuły są przeważnie ustalone, a warunki sprzedaży są dla kupców obecnie trudniejsze nawet o wiele, niż przed wojną.

To też we wszystkich prawie branżach widoczne są przeróżne udogodnienia mające na celu przyciągnięcie do siebie klientów.

Niektóre tylko przedsiębiorstwa nie rozumieją, czy nie chcą zrozumieć dzisiejszej sytuacji. Do nich należą przede wszystkim nasze restauracje i jadalnie.

Przed wojną bowiem we wszystkich restauracjach dodawano do obiadów

chleb bezpłatnie, podczas, gdy obecnie zakłady powyższe i z tego pragną otrzymywać zyski.

W obecnych ciężkich warunkach, które bardzo dotkliwie odczuwają również nasze restauracje, powinny one zrozumieć to, iż nawet kosztem zmniejszenia się zysków dążyć winne do przyciągnięcia gości.

Gościa zaś przyciągnąć można najłatwiej przez udogodnienia, a przede wszystkim przez zmniejszenia zdzierstwa.

Trzeba to zrozumieć!

Restauracje muszą przestać liczyć za chleb dodatkowy do obiadów! Nie chodzi tu bowiem o inowację, tylko o powrót do przedwojennych stosunków. Do!

Z cichych tragedji robotniczej Łodzi.

Samobójstwo 18-letniej robotnicy.

Brak pracy — przyczyną rozpaczliwego kroku.

W mieszkaniu przy ulicy Drewnowskiej nr. 13 targnęła się na życie 18-letnia Chena Gnat.

Była robotnicą fabryczną i pracowała od dwóch lat w jednej z miejscowych fabryk.

Życie nie jest jednak usłane samymi różami, posiada również bolesne ciernie które ranily młodą duszę.

Staczała walkę ze sobą, myśląc, że w końcu los się odmieni i jasna droga przyszłości zabłyśnie w całej pełni.

Stało się jednak inaczej. Do szeregu niepowodzeń życiowych przybyło jeszcze jedno.

Gnatówna straciła pracę.

Odtąd niepowodzenia życiowe coraz bardziej przytłaczały swym ciężarem psychikę dziewczyny.

Chodziła od fabryki do fabryki w poszukiwaniu pracy, lecz wszędzie odprawiano ją z niezem.

A tymczasem w domu coraz większa nędza. Głód zbliżał się olbrzymimi krokami i nic go w tym strasznym pochodzie powstrzymać nie zdołało.

Resztkami sił staczała dziewczyna potury swój byt, lecz w końcu sił jej zabrakło.

Postanowiła w śmierci szukać ukojenia.

Wczoraj, gdy przybyła do domu, po długim błaganu się po mieście w poszukiwaniu pracy, zażyła trucizny.

Zawezwano lekarza pogotowia, który po przepłukaniu denatce żołądka pozostawił ją na miejscu.

— 85 —

„Na złość mamie niech mnie diabli wezmą!”

Brudny kołnierzyk przyczyną zamachu samobójczego.

Wczoraj około godziny 9-ej rano, gdy współwłaściciel firmy „Europa” przy ul. Piotrkowskiej 18 szedł do biura, na schodach przed lokalem biura ujrzał wijącego się w bólach posługacza 17-letniego Bronisława Bonikowskiego, zamieszkałego przy ul. Lipowej nr. 39.

Zawezwano natychmiast lekarza pogotowia, który stwierdził, iż Boni-

kowski otrul się jodyną.

Po przepłukaniu denatowi żołądka, karetka pogotowia odwoziła go do szpitala św. Józefa.

Bonikowski od pół roku pracował w wymienionej firmie. Oznacza się on wielką sumiennością i pracowitością.

Onegdaj wrócił z pracy do domu i, chcąc się przebrać, prosił matkę swą o czysty kołnierzyk. Matka prosiła jego nie chciała uczynić zadość, wobec czego syn oświadczył podnieconym głosem, że to, czego chce musi mieć.

W odpowiedzi matka wymierzyła synowi policzek.

Chłopiec nie odpowiedział, wziął czapkę i wyszedł z mieszkania. Na noc do domu nie powrócił.

Dzisiaj rano wziął klucze od właściciela biura „Europa” i zwykłym trybem udał się do pracy. Zanim jednak wszedł do biura, zwrócił się do stróża i spytał, gdzie może dostać jodyny. Stróż objaśnił go, poczem Bonikowski wyszedł.

Stan jego zdrowia nie budzi obaw.

Ulewa podmywa tor tramwajowy.

Półgodzinny przymusowy postój 11-tki.

W dniu wczorajszym około godz. 12-ej w południe na rogu ulicy Głównej i Piotrkowskiej wykołosił się wagon tramwajowy nr. 11, idący w kierunku Chojen.

Wykołojenie nastąpiło na skutek podmycia przez wodę bruków, co spowodowało rozkręcenie się szyn.

Wkrótce na miejsce wypadku nadjechał tramwaj służbowy z mechanikami i przybarami technicznymi. Po godzinnej blisko pracy udało się wykołojony wagon wprowadzić z powrotem na szynę. Przez cały ten czas ruch tramwajowy na przestrzeni od Głównej do Przejazd został wstrzymany.

...Pałace Rockefellerów,
Morganów, Fordów...

...Przepych, jak z bajek
tysiąca i jednej nocy...

...Tragedja ludzkich namiętności i żądź w złotych oparach dolarów.

...Miljardarki w szponach indyjskiego Rasputina

oto motywy filmu

Ulica Miljardarów

który obecnie wyświetlany jest

W

Casinie

W Krynicy — jak w „Teatralnej“.

Wędrowki „Expressu“ po letnim salonie Polski.

Letni salon Polski, Krynica, zastąpiła sobie w roku b. na nazwę pokoju kąpielowego Polski.

Sześć tysięcy osób wszelkiej płci, na odowosci, wieku, wyznania kąpią się u przeciętnie trzy razy tygodniowo acz tożliwie w domu wykonywa tę czynność w okresach niewątpliwie dłuższych niż odmiana księżycy.

A do uzupełnienia akcesoriów tego kąpielowego pokoju niebo spełnia rolę prysznicu — deszcz pada tu 24 godziny na dobę z wyraźnym pogwałceniem ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy, to też kąpiele błotne można brać w Krynicy na każdej z głównych ulic i to bez specjalnych opłat, aczkolwiek nie ma takiej czynności kuracyjnej za którąby zarząd zdrojowiska, komisja zdrojowiskowa lub właściciel pensjonatu nie pobierał specjalnej opłaty.

Kuracjusze są tu idealnie eksploatowani tak, iż wywołuje to nawet podziw murzyna tańczącego w jednej z tutejszych restauracji, który twierdzi, iż właściciele tutejszych pensjonatów, dorobili

by się olbrzymich fortun przy eksploatacji plantacji bawełny, na których pracują murzyni.

Talent eksploataowania kuracjuszy przez władze krynickie i właścicieli wszelkiego rodzaju „rajów“, „Świtez“, „Promiennych“ (także bowiem poetyczne nazwy noszą pensjonaty krynickie) znalazły uznanie premiera Grabskiego, który przybyć ma do Krynicy w połowie lipca, by zapoznać się osobiście z metodami pracy obywateli krynickich, oraz z typami płatników którzy po dokonanych na nich hara-kiri podatkowych mają jeszcze „zdolność płatniczą“ do przebywania w Krynicy.

Krażą nawet pogłoski, że ci którzy nie przestraszyli się zdzierstwa „przemysłowców“ krynickich otrzymają „Krzyż walecznych“ a jednocześnie będą im cofnięte wszelkie ulgi podatkowe, jako płatnikom wyjątkowo ekonomicznie silnym.

Zarząd zdrojowy pogłoski te oficjalnie dementuje wobec czego fakt ten nie ulega żadnej wątpliwości.

Pogłoski te jednak nie zdołały od-

straszyć żadnych kuracji, od przyjazdu do Krynicy — dzień w dzień pociągi wyrzucają na błoto krynickie (bruku tu niema) setki przyszłych ofiar pajaków krynickich.

Są to przeważnie osoby płci pięknej a raczej osoby, które były piękne, w 19-ym wieku, gdyż są to przeważnie osoby, których wiek paszportowy waha się między 40-ą a o 60-ą wiosną życia, a waga między 140-oma a 160-oma kilogramami.

Korpulentne te osoby, przybyły do Krynicy by schudnąć. W tym to celu jedzą 6 — 8 razy dziennie, siedzą lub leżą przez cały dzień, rzucając tęskne spojrzenia w góry na smukłe świerki.

Poza tem w chwilach wolnych od zajęć plotkują, tworząc niezliczone ilości trójkątów kwadratów i t. p. figur małżeńskich.

Złośliwi twierdzą, że to głodnemu chleb na myśli ale w kaudowym bądź razie tusza tych niewiast wystawia im świadectwo solidności.

Oprócz 5900 tegich kuracjuszek jest

w Krynicy około stu smukłych niewiast w tem 99 procent łodzianek.

Zajmują one nietyłe piękna, ile obszerną kartę w dziejach tegorocznego sezonu krynickiego, tak że zmuszony się będą niemi specjalnie zająć w następnej korespondencji z Krynicy.

Poza tem w Krynicy jest pięknie — dzień i noc przed kasami, sprzedającymi bilety do kąpiei, tworzą nie salownicze ogonki, potoki deszczu tworzą rwące strumienie, a góry i lasy zakrywają zasłony z mlecznej mgły.

W restauracjach tutejszych gra Kohn, Kagan, Kachan i Kochański, tańczy murzyn, mulat i Wilczek, dwie for dancerkki i kilkanaście par, które są jakgdyby żywcem przeniesione z Teatralnej.

W tutejszych restauracjach nie było jeszcze tylko „mordobicia“, ale ludzie doświadczeni twierdzą, że nie należy się martwić, gdyż do końca sezonu jeszcze daleko.

Naogół Krynica jest miejscowością kuracyjną — leczy radykalnie tych warjatów, którzy ludzą się, że Krynica może ich uzdrowić. Wac. Pol.



Kronika.

Każde pismo zawiera obok wiadomości politycznych, artykułów, nowel, ogłoszeń i nekrologów specjalny dział pod rubryką „Wiadomości bieżące“.

Są to ostatnie wydarzenia w mieście.

Zazwyczaj do opracowania kroniki angażuje się specjalnego współpracownika t. zw. „kronikarza“, który musi się znać na sprawach miejskich.

Wczoraj przypadkowo zastępowałem kolegę „kronikarza“ i zebrałem kilka wiadomości kronikarskich, których jednak w numerze nie wydrukowano z nieznanym mi bliżej powodów.

Oto materiały kronikarski, jak przygotowałem do druku:

Tytuł na trzy szpalty: „Ile trzeba płacić za komorne, gdy się nie ma ani mieszkania, ani pieniędzy?“

Treść wiadomości: Jak się dowiadujemy od dnia 1 lipca tj. w trzecim kwartale trzeba płacić komorne tak samo jak w kwartałach ubiegłych. Kto nie płacił za komorne w I i w II-im kwartale, niech próbuje dalej nie płacić, czasem może się udać. Od płacenia komornego zwolnieni są wszyscy, którzy nie mają mieszkań, choćby nawet mieli pieniądze. Natomiast ci, którzy mają mieszkanie, lecz nie mają pieniędzy od płacenia nie są zwolnieni. Więźniowie, pacjenci w zakładach dla umysłowo chorych — nie nie płacą.“

Tytuł: „Pod adresem łódzkiego magistratu, względnie firmy: „A. B. Plajtman“, wreszcie — byle kogo.“

Treść wiadomości: „Na poczcie znajduje się list z niewyraźnym ardesem. Niewiadomo co jest napisane na kopercie: magistrat, Plajtman, — pismo jest nieczytelne. Osoby zainteresowane zechcą łaskawie zgłosić się ewentualnie zrepublikaować na pocztę.“

Tytuł: „Bezrobocie stale zmniejsza się i wzrasta.“

Treść: „Jak nas informuje P. U. P. P. K. A. P., L. A. P., R. U. B., D. Z. I. U. B. i D. R. U. P., nie mówiąc już o innych źródłach, sadzawkach i stawach w ostatnim tygodniu ilość bezrobotnych zmalała o 1300 robotników, jednocześnie jednak wzrosła o 5,680 osób. Dwóch robotników znalazło „Pracę“ z zeszłego roku. Możemy śmiało patrzeć w przyszłość, z lekkiem w przeszłość i z rozpaczą w teraźniejszość.“



Pijanica.

Motto:

Tu leży pljak sławny, a gdy na sąd wstanie
Spytamy: co wždy czynił? rzecze: „Piłem,
Panie!“

— Cóż mam robić, do cholery, kiedy mnie nędza gniecie, jak baba ciasto, kiedy w gardle mi sucho, jak na płaskach Sahary, kiedy zły jestem i włóczę się bez dachu nad głową po ulicach zabłoconej Łodzi!...

Cóż mam robić, psiakrew, kiedy nie mogę sobie miejsca znaleźć, kiedy nie mam ojca ani matki, kiedy mi nikt pomóc nie chce, kiedy wypierają się mnie

jak psa, jak syna marnotrawnego!...

Cóż mam robić?...

Pije, pije — — pije, bo mi źle, bo chce! A nikt mi w drogę włożyć nie śmie, bo go, jak psa, przetrąca!...

Pije — bo lubię wódkę!... Ach, jak to dobrze czuć zamęt w głowie, nie myśleć o niczem, rozciągnąć się wygodnie na podłodze, rękoma podeprzeć głowę i płuć w sufit.



Bébé Daniels w „Ulicy Miljarderów“, wspaniałego filmu z życia nababów amerykańskich, który obecnie wyświetla teatr „Casino“.

Tytuł: „Osobiste“.

Treść: „Znany na bruku łódzkim szantaryzta i złodziej p. Pietrek Brodaty został wczoraj przyłapanym na gorącym uczynku i po odwiedzeniu komi-

sarjatu w towarzystwie policjanta udał się do więzienia.“

Tytuł: „Wiadomości filmowe“.

Treść: „Na „Ulicy miljarderów“ wczoraj w godzinach wieczornych wy-

Prosto w sufit!

Placze mi się w głowie... Tańczę... Wszystko wiruje... Czkwawica zapycha gardło... Szumi, szumi w głowie, jak w zielonym borze...“

Już dosyć... Weźcie flaszkę i kieliszek... Już nie mogę... Już dosyć... Jestem zmęczony... bardzo zmęczony...“

Dokąd pójdę spać?... Gdzie złożę skołataną głowę?... Weźcie flaszkę... Weźcie kieliszek... Chce mi się spać... Spać... spać... spać... spaaa... spaaa...“

Wyrzucili go. Poprosto — za kark. Odetchnął szeroko. Pełną pierśią. Noc. Latarnia. Na rogu policjant.

— Panie... paa... nie... panie policjancie... a... która może... a która może być... być godzina... co?... co?...“

Głupi niedźwiedziu! Lepiejbyś zrobił, gdybyś w mateczniku siedział!...

... Wisiaka na cztery dni aresztu...
Juris.

Rendez-vous na niebie.

Venus kokietuje Marsa.

W najbliższych dniach widoczne będzie w niektórych krajach Europy rzadkie i ciekawe zjawisko. Oto, snąc znużeni długą rozłąką, spotkają się ze sobą kochankowie z prastarej legendy greckiej — Venus i Mars.

Dekoracje do tego romantycznego rendez-vous dadzą miliony gwiazd, bo rzecz będzie się działa w przestworzach międzyplanetarnych. Nie o co innego bo wiem chodzi, jeno o rzadkie bardzo spotkanie się na nieboskłonie planet Marsa i Venus.

Stanie się to 11 lipca.

Ale taksamo, jak na tym padole płaczu, wtrąci się do sielanki planet ktoś trzeci, macąc harmonję gwiazdowego sam na sam.

Nieproszonym intruzem będzie tym razem planeta Merkury, która ukaże się obok wyżej wymienionych planet. Astro nomowie wyliczyli dokładnie czas i miejsce spotkania: wszystkie trzy planety znajdą się obok siebie w kole, równym mniej więcej tarczy księżycy.

Czytajcie „Express Wieczorny“

nikła bójka z powodu tłoku i niemożliwości znalezienia miejsca. Zwracamy się więc do magistratu, by zechciał uporać się z ruchem ulicznym. Pozatem — bruki, bruki, bruki!...
Bołski.



Czy drużyna „Hakoah” odniosła zasłużone zwycięstwo nad „Ł. K. S-em”.

Co mogli, a czego nie pokazali mistrze Wiednia.

Wrażenia z niedzielnego spotkania „Hakoah”—„Ł. K. S.”

Tak, jak w roku ubiegłym i w r. b., Hakoah wzbudziła niebывałe zainteresowanie. Jako dowód tego zainteresowania i niech posłużą masy ciekawych, które zwłaszcza w drugim dniu zawodów, odbywających się podczas bardzo niepewnej pogody, widownię na boisku Ł.K.S. dosłownie po brzegi wypełniły. Przed tygodniem pisaliśmy na tem miejscu o znaczeniu, jakie występ tak słynnej drużyny, dla naszego, chylącego się już do upadku życia sportowego mieć może i wyraziliśmy nadzieję, że Hakoah wprowadzi trochę światła w te, noszące już znamię beznadziejności mroki.

I nie zawiedliśmy się, ale... bo gdzież w dzisiejszych ciężkich warunkach tego „ale” niema, Hakoah zawiodła w znacznej części pokładane w niej nadzieje!

Spełniła ona wprawdzie przypisywane jej posłannictwo propagandystyczne w postaci przyciągania mas, które to masy jednak, nie mogły być nierozczarowane jej prawie przeciętną grą. Aczkolwiek słabsza gra Hakoah w porównaniu z rokiem ubiegłym znajduje pewne usprawiedliwienie w braku Nemesa i Häuslera, to jednak trzeba wiedzieć, że żadna z drużyn, nawet najfajniejszych musi się ze zmianą swego składu liczyć, a zmiana ta, przynajmniej nazewną, nie powinna, aż w tak wysokim stopniu na poziom jej gry wpłynąć. Tem bardziej nie powinno to mieć miejsca u drużyny tej klasy, jaką reprezentuje Hakoah, mająca do swej dyspozycji 20 zawodowych, pierwszorzędnych graczy. Dla porządku trzeba również przypomnieć, że i Ł.K.S. w r. b. przeciwko Hakoah wystawił drużynę bardziej rezerwami przerzedzoną, aniżeli Hakoah, której zawodowców, mimo „najgęstszego” tłumaczenia się, do „rezerwowych” w naszym rozumowaniu nie podobna zaliczyć. Jeżeli jeszcze do tego dodamy fakt, że połowa drużyny Ł.K.S., która onegdaj przeciwko Hakoah grała, należała w roku ubiegłym do II-go (Kowalski, Ałaszewski, Jasiński, Trzmiela) względnie do III-go (Janczyk, Cichecki) zespołu, z tego wynika, że Ł.K.S. w r. b. poczynił znaczne postępy, a Hakoah, mimo zdobycia mistrzostwa spadła w formie.

CHARAKTERYSTYKA DRUŻYN.

Na wszystkich, bez wyjątku graczach Hakoah znać dobrobyt, uwydatniający się w nadmiernie wypełnionych „linjach”, a u wielu z dodatkiem potężnych już brzuszaków. Dobrobyt ten pozwala im na dostatnie życie i porobił z nich typy ociężałych wielkomieszcuchów, którzy — jestem przekonany — i do treningu nie są skorzy, bowiem w przeciwnym razie, znaki ociężałości nie byłyby tak widoczne.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach, tegoroczna gra drużyny Hakoah, ani w przybliżeniu do gry roku ubiegłego nie była podobna. Straciła ona bardzo dużo na szybkości, a w drugim dniu widocznym było u poszczególnych jej graczy pewne przemęczenie. Ucierpiał wskutek tego, tak miłe dla oka znanicy tego sportu, widziane przed miesiącem u Simmeringu sztuczki techniczne i ko-

ronkowa, wymagająca nadzwyczajnej ruchliwości kombinacja.

Nie wątpimy bynajmniej, ażeby nie tylko Hakoah, lecz i inne drużyny zagraniczne, do jej klasy należące, nie widziały tego, co my bez najmniejszej wątpliwości stwierdzamy, że wycieczki do Polski po łatwe zwycięstwa dobiegają już końca.

Wkrótce pozostaną tylko wyjazdy na „zarobek”, zwłaszcza przy naszej silnej walucie. Jeżeli jednak dana drużyna skompromituje się raz tylko jeden pod względem klasy gry, to i z napełniania polskim wartościowym złotym swego trzosa będzie musiała zrezygnować, gdyż za „rezerwy”, którymi się goście tak skwapliwie tłumaczą nie będziemy płacić. Mamy bowiem prawo za tak drogie pieniądze, równie dobry towar otrzymać.

Tym, którzy piękną grę naszego mistrza oglądali (a było ich na szczęście bardzo dużo), nie ośmielamy się nawet wysilać na oddanie tego martwym słowem, co oczy oglądały. Ł.K.S. grał chwilami naprawdę pięknie. I gdyby nie fatalna niedyspozycja Kowalskiego, który w grze przeciwko Simeringowi (grał w drugim dniu na prawym pomocniku) zaufanie sobie zdobył, oraz nie nieuwaga Durki podczas egzekucji karnego, który przerywającego grę, gwizdka sędziego nie słyszał, to końcowy rezultat zawodów, mógłby być bez przesady przedstawieniem cyfr na korzyść Ł.K.S. uwieńczonej. Powtarzamy „bez przesady”, ponieważ liczni, dotychczasowi za gorzali przeciwnicy naszego mistrza, po tych zawodach przeszli na jego stronę i odtąd może on śmiało na nich liczyć.

Debiut Fiszera w bramce, wypadł bardzo pomyślnie, gdyż za żadną z przepuszczonych bramek winić go nie można. W obronie, Cyll i Kowalczyk grali bardzo dobrze, zwłaszcza tego ostatniego o tak wspaniałą grę, jaką on na tych zawodach pokazał, dotychczas nie można było nawet posądzić.

W linii pomocy na czoło całej drużyny wybił się Trzmiela, który dowiódł, że i pod rękę grać potrafi; stał on się bowiem na tych zawodach dosłownym aniołem stróżem najniebezpieczniejszego strzelca w drużynie Hakoah, Eisenhoffera, niedopuszczając go zupełnie do głosu. To też były to może jedyne w życiu Eisenhoffera zawody, na których on nie strzelił żadnej bramki. Jasiński na lewej pomocy współpracował wymiennie z Cicheckim i Janczykiem na lewej stronie napadu, i właśnie ta świetna trójka jak z nut, uzupełniając się nawzajem, grała i pięknie dla oka i niebezpiecznie dla bramki przeciwnika; z precyzyjnych centr Janczyka powstawały pod bramką gości, frapujące i niebezpieczne sytuacje.

U Ałaszewskiego widoczną była, pewna niedyspozycja; prawdopodobnie ma on jeszcze mecz z Wisłą w kościołach. Nie oznacza to jednak, ażeby Ałaszewski grał słabo, przeciwnie, grał on bardzo dobrze, lecz z mniejszym niż dotychczas temperamentem, a mając w dodatku najordynarniejszego gracza Hakoah, Guttmanna, za przeciwnika, który

nietylko samą piłkę przyzwyczajony jest kopać i jemu dał się dotkliwie we znaki, ostudzając jego, pod każdym względem w grze szlachetny temperament.

Miller spokojny, starał się również być dobrym, lecz brak silnego i celnego strzału na bramkę, nie uwieńczył jego pracy zasłużonym wynikiem.

Durka dobry, jednakże prawie zawsze za późno centrował, a nie mając należytego poparcia u swego pomocnika, nie mógł swej świetnej gry wykorzystać.

Poza tem musi on się jeszcze uczyć, jak i gdzie należy strzelać, będąc sam z piłką pod bramką, ażeby zmylić uwagę bramkarza przeciwnika.

Nasza mistrzowska drużyna zdobyła sobie na tych zawodach bardzo licznych zwolenników, trzeba zatem wziąć się dzielnie do pracy, gdyż czeka ją za dwa tygodnie, zdanie egzaminu w dwudniowym meczu z wiedeńskim W.A.C.-em.

Fr. Romanek.

Interes górami!.. Nawet przed sportem.

Z za kulis wiedeńskich spekulacyjek sportowych.

Kolosalna, nie idące bynajmniej z dochodami w parze wydatki, niezbędne do prowadzenia przedsiębiorstwa średniego klubu sportowego, dają się już dotkliwie klubom amatorskim, na których mimo wszystko obowiązek utrzymania graczy nie ciąży, we znaki. A cóż dopiero mają zrobić kluby zawodowe, będące w pierwszej linii przedsiębiorstwem dochodowo-zarobkowym, nie mogące końca z końcem związać? — Rzecz zupełnie zrozumiała, że jeżeli się uda, albo nawet i nie uda, jednak starania w kierunku naclągnięcia zainteresowanego w interesie dochodowo-sportowym, jakie czyni się np. w Wiedniu godne są naprawdę lepszej sprawy.

Najpierw pieniądze!.. Graczy damy później.

I Hakoah, poraz pierwszy w Łodzi pokazało coś, o czem w naszych klubach sportowych nikt jeszcze nie słyszał.

Oto w sobotę, kierownik Hakoah oświadczył zarządowi Ł.K.S., że swej drużyny prędzej nie wyśle na boisko do kad nie otrzyma, z przesłaną już do Wiednia zaliczką wlicznie 7.500 złotych. — I tak się też stało, gdyż Ł.K.S. zmuszony był w miarę, jak gotówka za wykupione bilety wejścia do kasy wpływała, wybierać ją stamtąd i wpłacać do kasy Hakoah i dopiero po wykonaniu tego, w sporcie zupełnie nowego życzenia, drużyna Hakoah wyszła na boisko.

Nie przeczymy, że pewna doza ostrożności nigdy nie zaszkodzi, ale kwestja zaufania, jakie Hakoah do sportowej Łodzi mieć musiała, przybywając poraz drugi do kominowego grodu, byłaby bezwzględnie bardziej na miejscu.

Czytajcie „Republikę”

Piłka nożna we Wiedniu.



U góry. Ciekawy moment z meczu jedyne w swoim rodzaju: „Burgtheater contra Opera wiedeńska.” Wynik 3:3.
U dołu. Z meczu Vienna—Slovan 2:2.

Dziś i dni następnych!



MOTTO:

„Nie wstydź się przyznać żeś płakał na tym obrazie,



„MAMMA” (Pieśń miłości macierzyńskiej)

Dramat życiowy podł. motywów Fryd. Hebla, ilustrujący tragiczne dzieje matki zmuszonej oddać krew swej krwi—ciała swego ciała—duszę swej duszy—swe pierworodne dziecko.

W rolach głównych: HENNY PORTEN i ERNA MORENA

Kreacja Henny Porten to objawienie miłości macierzyńskiej. Widz wszelkiego pokroju intelektualnego śledzi akcję od pierwszej do ostatniej sceny z zapartym tchem, z niestabnącym napięciem, pozwalając się porwać sugestywnej i głęboko tragicznej grze. Orkiestra symfoniczna pod klerunkiem p. SYPNIEWSKIEGO.

REDUTA

Dziś i dni następnych.

Podwójny sensacyjny program w 12 aktach.

CZŁOWIEK BEZ JUTRA SYN STEPÓW I JEGO KON

Dziś i dni następnych.

REDUTA

— dramat o utajonych siłach ludzkich w 6-ciu aktach. — Scenariusz według CONAN DOYLE'a wytwórni Gaumont w Paryżu —

Sensacyjny dramat w 6-ciu aktach. —Wytwórnia amerykańska. Własność P. S. K. Lechfilma w Warszawie, Ossolińskich № 1

REDUTA

Ceny miejsc od zł. 1.

Orkiestra pod dyrykcją p. Czudnowskiego.

Ceny miejsc od zł. 1.

Początek o godzinie 6-ej po południu. Ostatni seans o godzinie 10-ej wiecz.

REDUTA

CASINO

Dziś i dni następnych.

CASINO

Ulica Miljardierów

8 wielkich aktów z życia zdegenerowanych miljardierów amerykańskich.

W roli głównej

urocza Bébé Daniels

Ceny miejsc od 1 złotego.

Początek przedstawień o g. 6-ej.

CASINO

CASINO

Mleczarnia

przy ul. Piotrkowskiej róg Cegielnianej

po gruntownym odnowieniu

została otwarta.

Świeże produkty. Niskie ceny. Szybka obsługa.

Pokoje

umeblowane poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

LOKALE

mieszkania poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

Rozmaite

poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

Posady

poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

Młodzieniec

poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

Dr. med. BRAUN

poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

Dr. med. S. KANTOR

poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

Dr. med. L. Prybulski

poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

Dr. med. LUBICZ

poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

Dr. Łagunowski

poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

Dr. Lewkowicz

poszukuje p. Biuro „RUCH” Piotrkowska 38

Ogłoszenie Fuchs'a to mur o który oprzeć się może najbardziej zachwiana firma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci o radę reklamową do

Akwizycji ogłoszeń

FUCHS

Piotrkowska 50, Tel. 21-36.

Poszukiwane są 2 pokoje z kuchnią

z kąpielowym w lepszym domu Cena obojętna. Oferty w „Republika” sub. „Czysty dom” 6907-3

2 pokoje z kuchnią

przedpokojem, wygodami, gaz, elektryka na parterze do odstąpienia.

Posrednicy wykluczeni, Oferty sol. osób pod „Ładny dom” 835

Zoppot

Pensjonat w ZOPPOTACH

Pokój umeblowany w śródmieściu w pobliżu morza z całodziennym utrzymaniem przy inteligentnej rodzinie dla młodego pana lub pani (możliwie dla dwóch osób) do wynajęcia. Adres: Zoppot, Roonstr. 6 Krugmann, 08-3

piękne pokoje w najlepszym punkcie. Obfita i staranna kuchnia. Ceny umiarkowane. Wiadomość: w Zoppotach Parkstr. 63, Wróblewska u P. HAUPT, Informacje w Łodzi Piotrkowska 128 m. 6, od 2-4. 523-2

Niemirów-Zdrój

Kąpiele siarczane i borowinowe, przyrodolecznictwo. Wskazania: reumatyzm, artretyzm, ischias, choroby kobiece i skórne, Pokój z utrzymaniem 5-8 zł. — Kąpiele 2-5 zł. 300 pokoi we willach zakładowych i pensjonatach prywatnych. Stacja kolejowa Rawa-Ruska — skąd autobus do Zakładu. Poczta telegraf i telefon w miejscu.

Początek sezonu dn. 10-go maja.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE... troy i na str. 4 spłaty... NEKROLOGI... NAD 336 ANS... 13 gr... za wiersz... 100 proc. droż... Za term... 100 proc. droż... 100 proc. droż...

„Express Wieczorny” i „Republika” łącznie zł. 7.50.

Redakcja i Administracja Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 33-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6-7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej